

MŁODY KRAKÓW

Czytajże!



nr 32 • grudzień 2022 • www.mlodziez.krakow.pl • ISSN 2657-585X

Łańcuchy ze słomy i towar od głowy

—
Wielkanoc przez
okrągły rok?



Zajrzyj na
naszego
Facebooka



Droga Czytelniczko, Drogi Czytelniku,

święta za pasem! Z tej okazji na motyw przewodni grudniowego numeru wybraliśmy hasło *tradycja*. Co czeka na Ciebie w bieżącym wydaniu?

- Wojtek znalazł na mapie miejscowość o nazwie „Wielkanoc” i postanowił wybrać się tam, by porozmawiać z ludźmi o wyjątkowo świątecznym adresie.
- Matylda sięgnęła w głąb słowiańskich legend i przygotowała przegląd pozostałości po naszych przodkach.
- Kamila przeanalizowała kto, gdzie, komu i kiedy przynosi świąteczne prezenty.
- Karolina przeprowadziła wiele rozmów, aby móc opowiedzieć Wam o Bożym Narodzeniu w czasach PRL-u.
- Maria i Martyna porozmawiały z antropolożką o przeszłości, teraźniejszości i przyszłości tradycji.
- Alicja prześledziła różnice w obchodzeniu świąt między różnymi wyznaniem.
- Jagoda w wywiadzie z ukraińską influencerką przyjrzała się zwyczajom zza wschodniej granicy.
- Dawid cofnął się w czasie, aby zbadać genezę słowa „tradycja” i odkryć jej związki z handlem.

Kończący się 2022 rok był dla nas wspaniałą przygodą – opublikowaliśmy w sumie osiem numerów o motywach przewodnich: młodość, kultura i sport, mózg i pamięć, cywilizacja, natura, turystyka, przedsiębiorczość, tradycja. Mamy nadzieję, że wśród naszych 66 tekstów znalazło się chociaż kilka, których czytanie sprawiło Ci wiele radości. Przed nami krótka przerwa, którą wykorzystamy na doskonalenie swojego warsztatu i konieczny odpoczynek. Powrócimy w marcu z nową energią i świetnym materiałem. Dziękujemy, że byliście z nami. Do zobaczenia!

Anna Kulma

P.S. Jeśli coś Cię ominęło albo chcesz wrócić do któregoś artykułu – odwiedź nasze cyfrowe archiwum dostępne pod poniższym kodem QR.



młody
KRAKÓW
2.0

Czasopismo

„Młody Kraków – Czytajże!”

ukazuje się w ramach Programu
aktywnego uczestnictwa młodzieży
w życiu miasta na lata 2019–2023
„Młody Kraków 2.0”.

Wydawca:

Urząd Miasta Krakowa

Wydział Polityki Społecznej i Zdrowia
ul. Dekerta 24, 30-703 Kraków

Media społecznościowe

Facebook: @MlodyKrakowCzytajze

Instagram: @mlody_krakow_czytajze

Kontakt z redakcją:

e-mail: redakcja@demokracjawpraktyce.pl
tel. 534 975 594

Numer redagowali:

Anna Kulma (redaktor naczelna),
Mikołaj Ługowski, Alicja Bazan,
Jagoda Burekowska, Kamila Przytuła,
Lena Szuster, Gabriela Stoch,
Jakub Kuźmiński, Kinga Skotnicka,
Karolina Kamisińska, Wojtek Zalewski,
Adrian Musiał, Martyna Lichosik,
Matylda Marcych, Dawid Radziszewski,
Maria Kudyk, Zuzanna Mruk,
Zofia Karnasiewicz.

STOWARZYSZENIE
DEMOKRACJA
W PRAKTYCE



Opracowanie graficzne,
pomoc redakcyjna i korekta:
Pracownia Register

Oktadka

fot.: Lena Ivanova/adobe.stock.com

Redakcja nie zwraca materiałów
niezamówionych, zastrzega sobie prawo
ich skracania, zmiany tytułów oraz
redakcyjnego opracowywania tekstów
przyjętych do druku.
Fotografie zamieszczone w magazynie
są ogólną ilustracją tekstów, nie zawsze
przedstawiają bohaterów artykułów.

SPIS TREŚCI

- 3 ■ Wielkanoc przez okrągły rok?
- 5 ■ Co pozostawili nam poganie
- 7 ■ Święty Mikołaj niejedno ma imię
- 9 ■ Łańcuchy ze słomy i towar od głowy
- 11 ■ Przetrwa to, co ma sens
- 14 ■ Pomarańcze, Trąbki i inne niespodzianki
- 16 ■ Cukierki na grobach i inne
ukraińskie zwyczaje
- 18 ■ O co chodzi z tradycją?

ARCHIWUM WYDAŃ





Wielkanoc przez okrągły rok?



W Polsce nie ma drugiej wsi o takiej nazwie, a na świecie są zaledwie dwie inne. Nie tylko nazwa sprawia jednak, że miejscowość ta jest wyjątkowa, a w Wielki Piątek zjeżdżają się tam ludzie z całego województwa.

Stara niczym Polska

Według miejscowych legend historia Wielkanocy sięga około 970 r., gdy w połowie kwietnia na te tereny przybyli bracia zakonni z informacją, że władca Polan przyjął chrzest. Wystuchawszy biblijnych dziejów, Sambor – przywódca wsi – zdecydował ochrzcić także siebie i mieszkańców Wielkanocy. Ostatnią osobą miał być parobek, który jednak chciał pozostać wierny swoim bóstwom. Zdenerwowało to Sambora, który toporkiem odciął mu palec. Z ogromnym bólem parobek zdecydował się przyjąć chrzest, a gdy zakonnik skończył modlitwę, pomiędzy leżących tuż obok kamieni trysnął strumień wody. Ochrzczony rzucił się czym prędzej i zamoczył w niej bolący palec, który miał się wtedy cudownie na powrót zrosnąć. „Tę historię opowiadała mi jeszcze moja babka, nie wiem, na ile jest ona prawdziwa. Jednak do wspomnianego cudownego źródła co roku w Wielki Piątek przyjeżdża wiele ludzi, nawet z Krakowa, bo wierzą, że woda z niego ma uzdrawiające właściwości” – mówi Helena Duda, jedna z najstarszych mieszanek miejscowości. Pierwsze potwierdzone wzmianki o wsi pochodzą z 12 czerwca 1382 r. z księgi krakowskiego sądu miejskiego. Wtedy mieszkańcy Wielkanocy zostali oskarżeni o kradzież krowy z pastwiska rycerza Jaśka ze Ściborzyc, należących do okolicznej parafii.

30 km na zachód od Krakowa, za kilkoma pagórkami znajduje się Wielkanoc.



Fot.: Wojtek Zalewski

Tradycyjnie religijna

Inna legenda głosi, że ludzie we wsi byli tak przywiązani do swojej wiary, że rozwścieczyli tym samego diabła. Przybył on do Wielkanocy pod postacią kupca ze złotem i innymi kosztownościami, z zamiarem uwiedzenia kobiet. Gdy żadna mieszkanka nie dała się przekupić, diabeł powrócił jako kobieta i próbował zdobyć zainteresowanie chłopów pracujących w polu. Wszyscy żonaci dotrzymali jednak wierności, a kawalerzy wyczuli podstęp. Wtedy diabeł udał się do okolicznego kościoła, gdzie tym razem próbował zwieść księdza, który jednak przeżegnał się i skropił Lucyfera wodą święconą. Rozwścieczony władca piekieł postanowił zemścić się na mieszkańcach, zrzucając na Wielkanoc głazy. W tym celu odstąpił warstwę ziemi, jednak – ku jego niezadowoleniu – znajdowało się pod nią złożę wapieni przydatnych mieszkańcom. „Do dzisiaj we wsi znajduje się kamieniołom, obecnie już nieczynny. Wykupił go jakiś prywatny właściciel. Szkoda, że gminie nie udało się go zagospodarować, można by tam urządzić festyny dla zjeżdżających się ludzi” – kwituje pani Duda. Jednak na pytanie o nazwę miejscowości nie zna pewnej odpowiedzi. Najbardziej przekonuje teza postawiona w publikacji „Ziemia Miechowska moja mała



ojczyzna”, wydanej przez Powiatową i Miejską Bibliotekę Publiczną w Miechowie, według której dziesięcina płacona przez mieszkańców wsi była przeznaczona na ołtarz Wielkanocy (Zmartwychwstania Pańskiego).

Ostoja protestantyzmu

Po bezpotomnej śmierci ostatniego zarządcy wsi władzę w niej przejął Stanisław Wielkowiejski h. Półkozic, pochodzący z Wielowsi (obecnie Wielka Wieś nad Dunajcem). W 1613 r. zdecydował się na budowę zboru protestanckiego dla prześladowanych w Krakowie wyznawców Kalwina i Lutra. Pierwsze nabożeństwa w solidnym budynku z wapienia i piaskowca odbyły się wiosną 1615 r. Jako jeden z niewielu ośrodków protestanckich nieopodal Krakowa wielkanocny zbór szybko się rozrastał. Obok niego powstały szkoła elementarna i dom dla chorych. Według źródeł w 1638 r. liczył 174 mężczyzn i 125 kobiet. Zbór zaczął podupadać po 1655 r., kiedy został obrabowany przez Szwedów podczas potopu. Ogromną tragedią był też pożar, który w 1670 r. objął całą wieś. Pomimo licznych przeciwności zbór istniał przez 233 lata, aż do jego rozwiązania w 1848 r. Był to ostatni ośrodek protestancki na Ziemi Miechowskiej, a epitafium z niego do dziś znajduje się w kościele św. Marcina w Krakowie.

Z Wielkanocy na Madagaskar

Do najważniejszych wydarzeń z historii wsi zaliczyć należy ślub Anny Hönsch ze Spiskiej Soboty z Maurycym Beniowskim, do którego doszło w 1768 r. Beniowski był interesującą postacią – za udział w konfederacji barskiej został zesłany na Syberię. Wtedy zaczęła się jego niezwykła podróż przez Morze Arktyczne, wybrzeże Alaski, Japonię i Tajwan aż do Chin. Jak na podróżnika przystało długo nie mógł pozostać w jednym miejscu i przez Ocean Indyjski i Afrykę powrócił do Europy. Walczył także w wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych. Niewątpliwie jednak najbardziej zastąpił jako „wielki król” (ampansa-kebe) Madagaskaru, który kolonizował z nadania władz francuskich. Tam też zmarł w jednej z potyczek z Francuzami. Chociaż zarzuca mu się awanturnictwo, ze względu na swoją interesującą biografię zyskuje także sympatię.



Fot.: Wojtek Zalewski



Jego nazwisko jest m.in. tytułem poematu dygresyjnego Juliusza Słowackiego. W Wielkanocy wszyscy pamiętają, że częścią jego historii był ewangelicki ślub 20 kwietnia, a potem kilka dni spędzonych w miejscowym zborze. Chociaż Maurycy Beniowski był z pochodzenia szlachcicem węgiersko-słowackim, w swoich „Pamiętnikach” – gdzie także jest wzmianka o Wielkanocy – podkreślał, że czuje się Polakiem.

Wielkanoc przed Bożym Narodzeniem

„Cztery mile do Krakowa/ Jedna mila do Miechowa/ Od Wojbromia i od Skąty/ Ze dwie mile się ostały”. Koniec października, w ciepły jesienny dzień dwóch młodych chłopców wraca przez Wielkanoc ze szkoły. Na pytanie, czy poza okresem świąt w kwietniu jest u nich duży ruch, odpowiadają przecząco. „Zawsze bawi mnie reakcja ludzi, gdy mówię, że jestem z Wielkanocy” – opowiada jeden z nich. „Rzeczywiście, przed pandemią przyjeżdżało do nas sporo turystów, głównie do źródła. Organizowaliśmy też jako gmina niewielki festyn” – mówi w rozmowie ze mną Bożena Hess, dyrektorka Biblioteki i Ośrodka Animacji Kultury Gminy Gołcza, do której należy Wielkanoc. Dodaje, że „sytuacja nie wróciła jeszcze do stanu sprzed pandemii”. Codzienne życie mieszkańców wsi, pomimo tabliczek informujących o jej ciekawej nazwie i historii, wygląda podobnie do reszty Polski.

Wszyscy życzą Wam zdrowych i wesołych Świąt, przed kolejnymi zapraszają do odwiedzenia cudownego źródła.

Wojtek Zalewski



Co pozostawili nam poganie



Słowianie zajmowali znaczną część Europy – jak żyli nasi przodkowie i co po nich zostało?



Fot.: different_nata/stock.adobe.com

Dawniej określenie „poganin” odnosiło się przede wszystkim do osób, które nie wyznawały chrześcijaństwa, czyli nie były wierzące ani ochrzczone w tym obrządku. Wyznawcy Chrystusa używali tego słowa w pogardliwy i piętnujący sposób. Jednak jeszcze wcześniej „poganami” nazywano osoby oddające się materialnym przyjemnościom i ziemskiemu dobrom. Odnosiło się to również do Słowian – naszych pogańskich przodków z terenów wschodniej Europy – którzy zajmowali znaczną część tego kontynentu. Choć trudno określić, gdzie pierwotnie się osiedlali, przyjmuje się, że ich osady rozciągały się od terenów Nowogrodu, przez dzisiejszą Ukrainę, Węgry, Chorwację, Bałkany aż po zachodnią Polskę.

Rodzima kultura

Lud naszych przodków wysoko cenił własną kulturę i dość prężnie rozwijał się na wielu polach. Słowianie posiadali mitologię, w związku z czym tworzyli rozmaite miejsca kultu bożków i bogów. Budowali także spore osady, w których najważniejszą rolę pełniła tzw. Rada Starszych oraz kapłan główny, czyli żerca. Pozycję w hierarchii rodzinnej również wyznaczał wiek – zawsze najstarszy z rodu sprawował opiekę nad pozostałymi i odpowiadał za obrządki religijne, np. poprzez składanie ofiar bogom lub chrzczenie nowych członków rodziny.

Potęga żywiołów

Jako że ludy słowiańskie zamieszkiwały głównie tereny żyzne, to parały się przede wszystkim rolnictwem. Wszystko, co najcenniejsze, dawała im natura, dlatego

w szczególności czcili bogów związanych z przyrodą. Kluczowym był kult żywiołów: wody (symbol kobiecości, macierzyństwa), ognia (symbol męstwa, domu, pożądania) i wiatru (symbol zmienności, dzikości) – wszystkie trzy bardzo silnie wiązano z płodnością, odrodzeniem czy miłością. Ważną rolę pełnił także kult solarny (Słońce), gdyż wiercono, że Słońce jest dawcą życia, odpowiada za urodzajne plony, a jego „ziemskim odpowiednikiem” jest ogień.

Na stos

Dobrze rozwinięty był także kult zmarłych, w tym – pewnie wszystkim znane – „Dziady”. Obrzęd polegał na nawiązaniu kontaktu ze zmarłymi, którzy na chwilę powracali na ziemię do miejsc, gdzie mieszkali za życia. Ciekawym elementem w oddawaniu czci zmarłym był sposób ich pochówku – pogańscy Słowianie palili swoich zmarłych na stosach, aby uwolnić ich dusze. Uważano, że dzięki spaleniu dusza mogła uciec w zaświaty – inaczej byłaby dręczona w ciele zmarłego, co było tym bardziej niebezpieczne, że udręczone dusze miały powracać na ziemię i nękać żyjących. Zanim jednak zmarłą duszę „wysłano na tamten świat”, dbano o dokładną wyprawkę – bliscy zmarłego wyposażali go w różne dobra, które miały mu się przydać w Nawii (zaświatach). Zmarli otrzymywali więc szaty, biżuterię, przedmioty codziennego użytku czy pieniądze – w skrajnych przypadkach nawet sługi lub żonę. W całym przygotowaniu chodziło o to, by zmarły, mając wszystko, co mu potrzebne, już nie powrócił na ziemię.



Fot. aevikhytsod.adobe.com

Tradycje, które znamy

Biorąc pod uwagę ścisły związek kultury słowiańskiej z naturą, nikogo nie dziwi, że cztery główne święta pogan dotyczyły równonocy oraz przesileni letnich i zimowych. Część z nich bywa kultywowana do dzisiaj – wiele elementów dawnych obrządków zostało „wchłoniętych” przez kulturę chrześcijańską, by zmiany, spowodowane przyjmowaniem przez władców chrześcijaństwa, nie były gwałtowne. Niektóre święta zwyczajnie przeinaczano tak, by ludzie dalej mogli obchodzić uroczystości w tym samym czasie, ale na cześć innego Boga. Miało to stopniowo przyzwyczajać społeczeństwo do nowego obrządku. Pomimo wprowadzanych zmian, wiele świąt przetrwało do dzisiaj w prawie pierwotnej formie.

Wielkanoc (równonoc wiosenna)

Niegdyś hucznie świętowano rozpoczęcie wiosny, odradzanie się przyrody po zimie i ponowne nadejście Jaryty (pana młodości, z którym kojarzyła się wiosna). Nieodłącznym elementem Wielkanocy była święconka, która składała się z chleba i soli (co miało symbolizować oczyszczenie) oraz kurczaka lub jajek, a konkretniej pisanek. Jajka były symbolem nowego życia, płodności i szczęścia, więc najczęściej dzielono się nimi z najbliższymi. Podobnie dobrze nam znane palmy wielkanocne także są powiązane z tradycjami naszych przodków. Zbierali oni gałązki bazi, suszonych kwiatów czy ziół, a następnie wypędzali nimi złe duchy. Kolejno po niedzieli następował lany poniedziałek – lanie wodą miało charakter oczyszczający, a w stosunku do młodych dziewcząt miało wróżyć płodność.

Fot. piotrmilewski/stock.adobe.com

Topienie Marzanny

Marzanna według starych wierzeń była boginią symbolizującą śmierć, ponieważ wraz z jej nadejściem jesienią wszystko

obumierało. Gdy zima mijała, oznaczało to śmierć bogini, a więc należało odprawić rytuał topienia. Aby utopić Marzannę, najpierw trzeba było wykonać słomianą kukłę z dodatkami, np. koralami czy wstążkami. Tak przygotowaną kukłę noszono po wsi i podtapiano w pobliskich zbiornikach wodnych, by ostatecznie ją spalić i wyrzucić poza wioskę. Zwyczaj ten przez długi okres był krytykowany przez Kościół katolicki ze względu na korzenie pogańskie, dlatego też w niektórych regionach próbowano tę tradycję przekształcać. W niektórych słowiańskich rejonach zamiast kukły Marzanny robi się kukłę Judasza, którego okłada się kijami, wiesza i na koniec podpala.

Współcześni poganie

Tradycje pogańskie nie zostały całkowicie wykorzenione z naszych terenów. Oprócz widocznych słowiańskich elementów w katolickich świątach pojawia się coraz więcej zgromadzeń deklarujących tzw. neopaganizm. To określenie dotyczy głównie ludzi, którzy wyznają politeizm, czyli wiarę w więcej niż jednego boga. W Polsce neopogan jest ok. 10 tys. i najczęściej są wyznawcami Rodzimego Kościoła Polskiego, który opiera swoje nauki na prastarych wierzeniach Słowian. Członkowie kościoła obchodzą

cztery główne święta – tyle, ile pór roku – wśród których są: Jare Gody (równonoc wiosenna), Święto Ognia i Wody (przesilenie letnie), Święto Plonów (równonoc jesienna) i Godowe Święto (przesilenie zimowe). Dodatkowo kultywują takie zwyczaje, jak męskie postrzyżyny i damskie zapleciny (uroczystości inicjacyjne – symbol wejścia do wspólnoty) oraz Swańba (forma ślubu).



Matylda Marcych



Święty Mikołaj niejedno ma imię

Święty Mikołaj, Gwiazdor, Dziadek Mróz, Befana, Tió de Nadal – garstka bohaterów, którzy obdarowują ludzi prezentami w różnych krajach. Mimo odmiennych imion wypełniają jedną misję – nadają zimowym miesiącom świątecznego klimatu.



Święty Mikołaj przynosi prezenty w wielu państwach na świecie. W Stanach Zjednoczonych czy Wielkiej Brytanii przyjęło się, że robi to w Boże Narodzenie, a w Europie – 6 grudnia. Dlaczego akurat ten dzień? Mikołaj z Miry, który miał zainspirować kolejne pokolenia do kultywowania zwyczaju obdarowywania dzieci upominkami, zmarł 6 grudnia 345 lub 352 roku, zatem ta data ma upamiętniać jego osobę.

Współcześnie wyobrażamy go sobie jako miłego, starszego pana z brodą. Mimo że jest on powszechnie znaną postacią, to mało kto zna jego prawdziwą historię. W rzeczywistości był on biskupem z Miry Licyjskiej, o którym krążyły liczne legendy. Według nich oddawał swój majątek biednym, uratował rybaków w czasie sztormu, a nawet wskrzesił trójkę zamordowanych ludzi. Owe legendy sprawiły, że zaczęto go nazywać w ten charakterystyczny, znany na całym świecie sposób.

Dawny obraz Świętego Mikołaja jako biskupa-staruszka został zastąpiony przez wizerunek wywodzący się z kultury brytyjskiej i amerykańskiej. W nowej wersji nosi on długą, białą brodę, ubrany jest w czerwony strój, a jego sianę ciągnięte są przez zaprzęg reniferów. Prezenty wręcza 25 grudnia i zostawia je pod poduszką, w butach lub skarpetach.

Na Górnym Śląsku, w Czechach, na Słowacji i Węgrzech prezenty przynosi Dzieciatko, które jest utożsamiane z Jezusem Chrystusem.



Fot.: Anna/stock.adobe.com

Anonimowy dobroczyńca

Jak wygląda Gwiazdor? Gdyby pomyśleć o jego wyglądzie, nie wiadomo, czy jest on człowiekiem, czy może jakimś dziwnym stworzeniem. Według wierzeń był postacią ubraną w futrzaną czapę i baranicę, czyli barani kożuch. Jego twarz pozostała nierozpoznana, ponieważ zawsze była zakryta maską lub umazana sadzą. W Gwiazdora wierzą mieszkańcy Poznania i okolic, Kujaw, Warmii, ziemi lubuskiej, Kaszub, Kociewia i ziemi bydgoskiej. Prawdopodobnie nazwa tego darczyńcy wywodzi się od gwiazdy, którą nosili ze sobą dawni kołędnicy.

Gwiazdor nagradza grzeczne dzieci, a psotników karze, używając różgi lub wręczając zepsute ziemniaki. Prezenty nosi w wielkim worze i rozdaje je 24 grudnia. Często odpytuje dzieci z kolęd, modlitw i pacierza. W dzisiejszych czasach coraz więcej osób odchodzi od konceptu Gwiazdora na rzecz Świętego Mikołaja, czego przyczyną możemy szukać we wpływie mediów.



W Małopolsce i Śląsku Cieszyńskim prezenty na Boże Narodzenie zostawia Aniołek. Wiara w niego przejawiała się już w XVIII i XIX wieku, a wiąże się z dawną przynależnością Śląska do Austrii, gdzie według tradycji darczyńcą jest właśnie Aniołek.

Fot.: koroleva8/stock.adobe.com



Źródło: Wikimedia Commons

Strzeżcie się Dziadka Mroza!

Postać Dziadka Mroza swoimi początkami sięga pogańskich wierzeń wschodniostowiańskich, w których określano go jako demona śniegu i mrozu. Był swoistym uosobieniem zimy. Paganie bali się go, bo za złe postęпки wymierzał karę w postaci śniegów, mrozów i lodowatych wichur. Ludność była przerażona, ponieważ głoszono, że demon zimy uprowadza niegrzeczne dzieci i zostawia je w lasach lub zamraża, a następnie chowa do swojego dużego worka.

Dopiero w XIX wieku Dziadek Mróz przybrał formę miłego staruszka, do czego przyczyniła się jego popularność w różnych tekstach kultury tego okresu. Twórcami, którzy odwoływali się do jego postaci, byli m.in. Władimir Fiodorowicz Odojewski, Aleksandr Ostrowski, a także kompozytor Modest Musorgski. Pomocnicą Dziadka Mroza stała się Śnieżynka, czyli wróżka, która pomagała rozdać mu prezenty.

Dziadek Mróz różni się wyglądem od Świętego Mikołaja. Na głowie nosi uszankę (futrzaną czapę), a jego kożuch może być koloru czerwonego, ale również niebieskiego lub srebrnego. Dodatkowo jego sanie nie suną po niebie, ale po ziemi i ciągnięte są przez trzy konie. Współcześnie przyjęto, że Dziadek Mróz mieszka w Rosji w mieście Wielki Ustiug.



Źródło: Wikimedia Commons



Włoska Baba Jaga

We Włoszech prezenty rozdaje czarownica Befana, która wyglądem przypomina Babę Jagę. Ubrana jest w poszarpane materiały, na głowie ma chustkę lub spiczasty kapelusz. Jej znakiem rozpoznawczym są haczykowany nos i miotła, na której podróżuje po niebie. Włosi utożsamiają postać Befany ze starym rokiem.

Wokół jej postaci powstało wiele legend. Historia Befany wiąże się z wędrowną Trzech Króli. Kacper, Melchior i Baltazar podążali za gwiazdą betlejemską, aby dotrzeć do małego Jezusa. Przechodzili przez wiele miast, głosili szczęśliwe wieści i dużo ludzi przyłączało się do ich podróży. Jednak pewna staruszka, która udzieliła im swojego domu do przenocowania, nie chciała towarzyszyć im w drodze – wolała pozostać w swoim lokum. Następnego dnia zaczęła żałować swojej decyzji i próbowała odnaleźć pielgrzymów – niestety bez powodzenia. Gwiazda Betlejemską zgasła, więc staruszka nie odnalazła drogi i nigdy nie spotkała Jezusa. Z tego powodu każdego roku z 5 na 6 stycznia obdarowuje dzieci prezentami, których nie miała okazji podarować Jezusowi.

We Włoszech na cześć Befany rozwieszane są w miastach skarpety, do których czarownica wsadza prezenty. W Rzymie co roku organizowany jest festiwal Festa Nazionale della Befana. Biorą w nim udział głównie dzieci. Czarownica przylatuje helikopterem na to wydarzenie i rozdaje słodkie zgromadzoną tłumom.

Bożonarodzeniowy pieniek

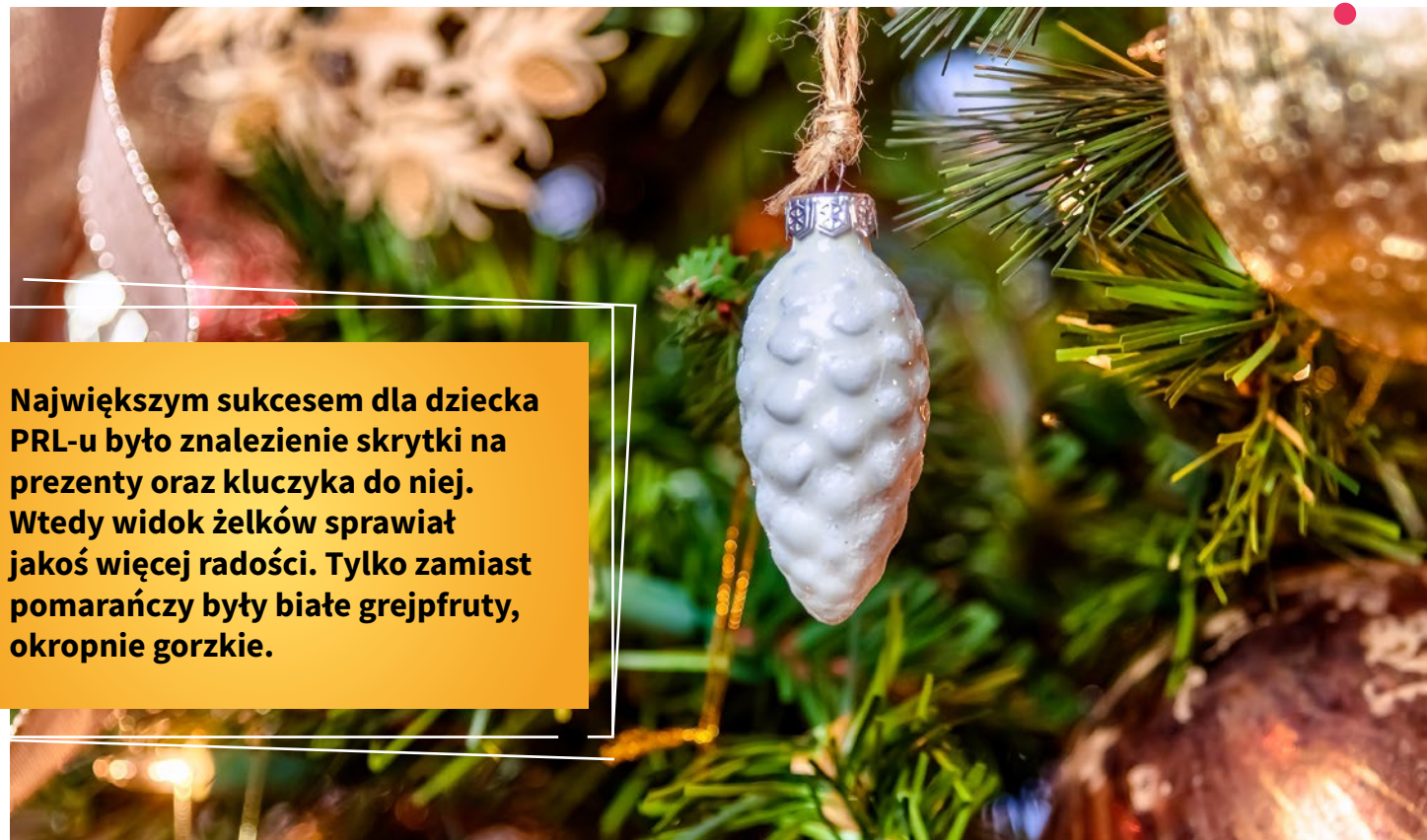
W Katalonii zaszczyt przynoszenia prezentów przypada Tió de Nadal, co po przetłumaczeniu oznacza bożonarodzeniowy pieniek. Tradycja wywodzi się z mitologii katalońskiej i jest praktykowana w Katalonii, Aragonii i Andorze. Pieniek powinien pojawić się w domu między 8 a 13 grudnia. Tió musi mieć dorobione nóżki, oczka i ewentualnie uśmiech. Kładzie się na nim koczek, który ma go chronić przed zimnem.

Pieniek musi być codziennie karmiony, należy mu ofiarowywać przede wszystkim owoce. 24 grudnia jest dniem, w którym sprawdza się, co „wydalił” pieniek. Najpierw odśpiewuje się specjalną piosenkę, w tym samym czasie bije się go gałązkami, a na koniec z tyłu odchyła się koc. Dzięki temu rytuałowi dzieci znajdowały pod nim dawniej masę słodkości, do których należały migdały i torró (rodzaj nugatu), natomiast współcześnie prezenty są bardziej rozmaite. Po zakończeniu obchodów pieniek palono, a jego popiół rozsypywano po miejscu zamieszkania, co miało chronić domostwo od piorunów.

Kamila Przytuła



Łańcuchy ze słomy i towar od głowy



Największym sukcesem dla dziecka PRL-u było znalezienie skrytki na prezenty oraz kluczyka do niej. Wtedy widok żelków sprawiał jakoś więcej radości. Tylko zamiast pomarańczy były białe grejpfruty, okropnie gorzkie.

Pierwszym skojarzeniem związanym z przygotowywaniem się do świąt w okresie PRL-u są długie kolejki do sklepów oraz braki towarów na półkach. Aby zorganizować wigilię, trzeba było się nagimnastykować zdecydowanie bardziej niż teraz, gdy wszystko jest dostępne od ręki. Mimo to atmosfera długich przygotowań wcale nie była przygnębiająca – twierdzą tak zarówno dorośli, jak i dzieci (które wtedy miały nieco więcej pracy).

Śmiałe przygotowania

Wszystko zaczyna się zgoła klasycznie; wielkie porządki i wielka odpowiedzialność – czy na pewno każdy róg, każda szafa, każda szyba, wszystko zostanie dokładnie wyszorowane. Świąteczne sprzątanie ma swój początek tygodnie przed samymi świątami. W domu musi być wywietrzone, niezależnie od temperatury panującej na zewnątrz, a nawet wsypującego się do środka obfitego śniegu. Wszystkie koronki krochmali się tak, by rodzinne pamiątki wyszywane jeszcze przed kilkudziesięcioma laty prezentowały się jak najlepiej na stołach czy ścianach. Wieczorem pastowanie wszystkich podłóg. Do tego przygotowywanie zniczy, czyli rozpuszczanie wielkiej bryły wosku, a następnie przelewanie go do małych, ceramicznych

naczyniek z knotem. Z takimi zniczami pójdzie się później odwiedzić tych, którzy już nie zasiądą przy wspólnym stole. Świąteczna atmosfera właśnie się zaczyna. Ludzie nie rozmawiają już o niczym innym.

„Przepraszam, muszę pożyczyć dziecko”

Nie ważne czy kiedyś, czy teraz, każde dziecko cieszy się, gdy z jakiegoś powodu nie musiało iść do szkoły. Ale żeby to rodzic był tego przyczyną? Niegdyś dzieci, mimo porannego wyjścia z domu, nie docierały do szkoły. Kiedy przydział towaru liczył się od „głowy”, to każda głowa była ważna. Rodzice zabierali pociechy, by razem z nimi stały w kolejkach, ciągnących się przez kilkadziesiąt metrów. Jednak nie zawsze były one uciążliwe. Kolejki to w końcu miejsce towarzyskich spotkań. Stanowiły także okazję do dobrych uczynków, takich jak „wymiana” – gdy jedni czekają w kolejce, drudzy mogą na chwilę schować się do zaparkowanego w pobliżu malucha i ogrzać kawą z termosu.

Litości nie było tylko wtedy, gdy dzieci chciały zostać w domu, by poszukać prezentów – musiały iść do szkoły. Nie znaczyło to jednak, że nie będą wiedzieć, co dostaną.



Największym sukcesem dla dziecka PRL-u było znalezienie skrytki oraz kluczyka do niej.

Wtedy widok żelków (co roku takich samych) sprawiał jakoś więcej radości. Tylko zamiast pomarańczy były białe grejpfruty, okropnie gorzkie.

„Czy da nam pan trochę słomy?”

Na około tydzień przed samymi świętami przygotowania nabierały rozpędu. Dopiero wtedy młodym ludziom zaczynały się kojarzyć z czymś innym niż pastowaniem podłóg – nadeszła wreszcie pora na owijanie cukierków. Prostokąt – wycięty z gładkiej, niemarszczonej bibuły – należało ponacinać na krótszych bokach, by stworzyć „ogonki”. Dalej, stódcze w „normalnych”, niekoniecznie urodziwych opakowaniach, kładło się na środku i zawijało w przygotowaną wcześniej kolorową bibułę. Oprócz cukierków dzieci kleiły też tańcuchy; klasyczne papierowe oraz takie z bibuły i słomy. Te drugie przyjmowały formę słomkowych pomponów, przewidywanych co kilka centymetrów kawałkiem materiału. Jednak najpierw trzeba było znaleźć tę słomę. Niektórym było łatwo – szybkie wejście do stodoły wystarczało. Ale gdy się jej nie miało, trzeba było iść prosić sąsiada. Dopiero wtedy zasiadało się do lepienia. W tym czasie dorośli, czyli ci, którym nieco sprawniej szło pisanie, wysyłali kolejne kartki świąteczne z życzeniami. W końcu trzeba było nimi uraczyć całą rodzinę.

A w wannie pluskał karp.

Zakładowy Święty Mikołaj

Jedną z największych uciech dzieci wychowanych w PRL-u było spotkanie ze Świętym Mikołajem. Większe zakłady pracy organizowały na swoich stołówkach wydarzenia, w których mogły uczestniczyć dzieci wszystkich pracowników. Święty Mikołaj rozdawał każdemu z nich prezent, na który wcześniej musieli złożyć się rodzice.

Jednym z prezentów, jaki można było dostać, był nowy tornister szkolny.

Zaczyna pachnieć, co wymaga wielkiej pracy

Żeby zdobyć jakiegokolwiek mięso, pod osłoną nocy szło się do zaprzyjaźnionego sąsiada, który posiadał zwierzęta rolne. Oczywiście hodował je tak, by nikt nic nie wiedział ani nie widział, bo wtedy nie można było prywatnie rozbierać mięsa. Z kolei w domach wszyscy członkowie rodziny byli zaangażowani w krojenie warzyw do kultowej sałatki jarzynowej, przygotowywanej w – jakżeby inaczej – wielkiej miednicy.

I teraz najlepsze, spóła. Namoczony groch wrzucało się do garnka i gotowało razem z kaszą pęczak, doprawiając do smaku. Podawano tradycyjnie zalaną mlekiem lub z roztopionym na wierzchu masłem.

W końcu nadchodził czas na ciasta. Obowiązkowo sernik i makowiec, którego przygotowywanie było bardzo czasochłonne. Aby zrobić masę, trzeba było kilkakrotnie przemleć surowy mak, a następnie ugotować.

W tle trwało ubieranie kilkunastoletniej choinki, która lata świetności miała już za sobą, ale wychudzona cieszyła się jak dawniej. Bombki wyciągane z kartonowego pudełka bywały obdrapane, a z kilku zdążyły odpaść już kawałek lakieru. Każda z nich była inna. Inny kształt, kolor – kolorowe grzybki, szyszki, jabłka czy malunki dzieci z saniami na intensywnie różowej bombce. Wszystkie były już wtedy reliktem przeszłości, przechodzącym z pokolenia na pokolenie, w coraz to kolejne ręce.

Szczęcia i zawody – nauka mowy

Od rana nic się nie jadło. Zjeść można było dopiero przy wigilijnej kolacji – dokładnie wtedy, gdy zabłyśnie pierwsza gwiazdka. Ani chwili wcześniej. Z zakamarków szafy wyjmowane są dokładnie opatulone, odświeżone ubrania, zakładane jedynie dwa razy w roku, na każde święta. W ten dzień wszyscy musieli wyglądać schludnie i elegancko, więc nie było mowy o ubrudzeniu czegoś wigilijnym barszczem. Na pierwszą gwiazdkę wyczekiwały wszystkie dzieci, które nie mogły doczekać się ujrzenia wymarzonego żelka i drobnych prezentów, zabawek, które udało się kupić w sklepie. Po wieczery panowała tradycja, że opłatek, którym się łamano, należało wrzucić do studni. Bliżej północy entuzjazm dzieci nieco spadał, bo mimo tego, że rozmawiają ze swoimi zwierzętami, one wcale im nie odpowiadają.

Na pasterkę szła cała wieś. Kolędy śpiewało się jeszcze przed wejściem do kościoła, już w drodze do niego. Panie nareszcie miały okazję, by ubrać swoje wystawne futra, bo całe sąsiedztwo przemierzało wysoki śnieg w dwudziestostopniowym mrozie. Dzieci przed wyjściem z domu obowiązkowo zostawiały wysmarowane grubą warstwą wazeliny na całej twarzy (ten zapach śni się im do dzisiaj). Ze śpiewem na ustach także się wracało. Pusta droga bez asfaltu, po której nie jechało żadne auto, była wyjątkowo śliska. Całą jej szerokością szli ludzie, którzy mimo pory nie byli ani trochę zmęczeni, rozpierała ich radość, a śmiechy i rozmowy słychać było w całej wsi.

Tak właśnie wyglądało Boże Narodzenie oczami dziecka PRL-u. Dziękuję wszystkim, którzy podzielili się ze mną swoimi wspomnieniami.

Karolina Kamisińska



Fot.: Tomasz Sulima

Przetrwa to, co ma sens

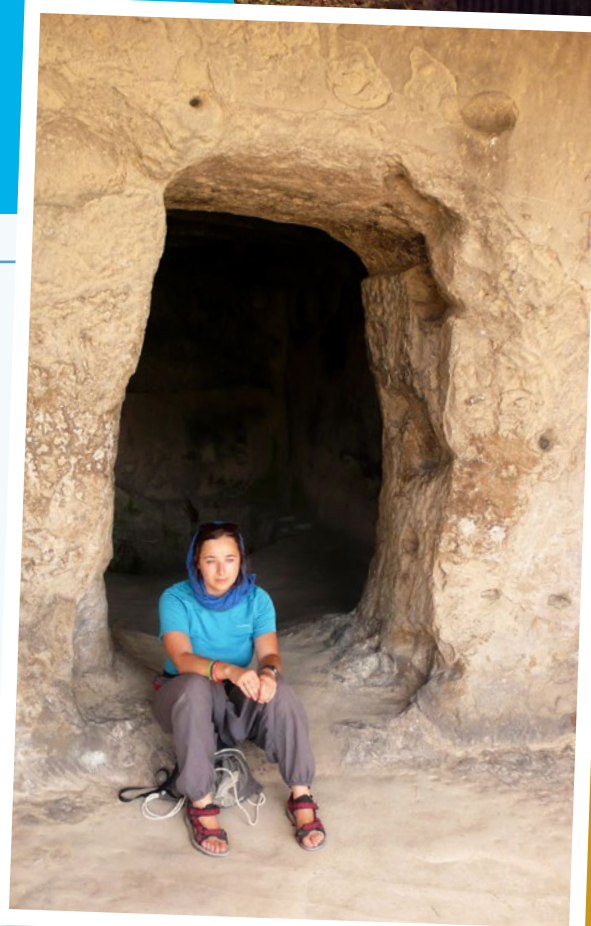
Czy tradycja jest nowym imieniem rodem z kultowej sceny filmu „Miś”, czy jednak zjawiskiem, które towarzyszy nam od zarania dziejów? Antropolożka **Paulina Model pomaga nam zagłębić się w przeszłość, teraźniejszość i przyszłość tradycji.**

► **Jak tradycja ewoluowała na przestrzeni lat? Chodzi nam o zjawisko, nie o samo pojęcie.**

Tradycja na przestrzeni lat była zjawiskiem kształtującym ład i harmonię wśród ludzi. Był to czynnik stały w życiu każdego człowieka. Na jego podstawie oparte było ich życie. Choć tradycja wydaje się nam niezmienna i odwieczna, tak naprawdę stale się zmienia. My ją zmieniamy i to od nas zależy jej forma. Dla wielu ludzi tradycja jest częścią tożsamości i kształtuje ich obraz świata. Jednak tradycja jest kwestią wyboru. Współcześnie młodzi ludzie mogą bez konsekwencji zbuntować się i odrzucić tradycję. Tak naprawdę na tym polega młodość, na łamaniu schematów i nawet tradycji to nie ominie.

► **Mamy w Polsce zwyczaje, które obowiązują tylko w danym regionie (np. topienie marzanny) albo są kultywowane głównie przez starszą część ludności. Czy Pani zdaniem, takie tradycje przetrwają w następnych pokoleniach?**

To zależy od społeczności lokalnej. Topienie marzanny nic nie zmienia ani nic nam nie daje (tj. nie przynosi wiosny,



Fot.: Tomasz Sulima

nie wpływa na cykl pór roku), więc wszystko zależy od ciągłości wspólnoty i jej wyborów. Potrzebujemy inicjatorów, czyli ludzi, którzy przekażą tradycję, oraz tych, którzy będą chcieli ją celebrować. Tym, co kształtuje świadomość człowieka, jest m.in. przynależność do danej grupy. Dzięki temu nawet lokalne tradycje mogą być dalej kultywowane przez kolejne pokolenia. Ludzie będą w nich wybierać poszczególne elementy, z którymi będą

się utożsamiać – np. w topieniu marzanny ważniejszy będzie aspekt poczucia wspólnoty, radość bycia razem na świeżym powietrzu, niż sam fakt topienia marzanny i konsekwencje, jakie miał za sobą pociągać. Nieunikniona jest także reinterpretacja znaczenia tradycji, gdyż ludzie lubią mieć coś swojego, coś co kształtuje ich tożsamość.

► **A co z nowymi tradycjami typu Halloween? Czy kultura Zachodu wyprze nasze tradycje?**

Zadaniem antropologa nie jest ocena moralna, np. czy to dobrze czy źle, że coraz częściej świętuje się Halloween w Polsce. Naszym zadaniem jest opis i dawanie pewnych diagnoz rzeczywistości społecznej i kulturowej. Mimo rosnącej popularności Halloween nadal jest wiele grup, które chcą świętować po swojemu, np. w formie „Dziadów”. Aczkolwiek Halloween zajmuje przestrzeń, która kiedyś należała do innej tradycji. Możemy mówić o zmianie kulturowej i tu dobrze sobie zdać sprawę, że wprowadzanie jednej tradycji może się wiązać z utratą innej (choć nie musi). Popularność Halloween związana jest z zapleczem komercyjnym; można wyprodukować i nabyć masę rzeczy „ułatwiających” świętowanie (stroje, dekoracje itp.), czego nie można powiedzieć np. o andrzejkach, do których potrzebujemy wosku, klucza, jabłka. Ponadto Halloween ma zasięg światowy, zaś nasze lokalne tradycje często ograniczony do kraju, czy nawet regionu, co też przekłada się na produkcję i popyt.



► **Warto kultywować tradycje? Jeśli tak, to w jaki sposób możemy to robić?**

Dziedzictwo zaniknie, jeśli nie prześlemy go dalej. Tradycja przetrwa, ale tylko poprzez ludzi, którzy ją współtworzą i przekazują dalej, inaczej pozostawiona przeminie. Tradycja spaja społeczność, ale brak jej praktykowania nie jest już karany wykluczeniem ze społeczności (tak jak dawniej). Świadomość jest tu kluczem – kiedy znamy historię i cel tradycji, szansa na utrzymanie jej w następnych





Fot.: Tomasz Sulima



Fot.: Tomasz Sulima

pokoleniach jest większa. Liczy się także zaangażowanie i wiedza. Jeżeli wiemy, dlaczego i po co coś robimy, a nie dzieje się to tylko automatycznie, „bo tak było zawsze”, szybciej i chętniej przekażemy to innym.

► Jakie tradycje są najciekawsze do badania przez antropologów?

Nadal prowadzi się badania nad strojami ludowymi, których ewolucje obserwujemy, mimo że wydawałyby się czymś raczej niezmiennym (np. w postaci parzenic na dżinsach). Ponadto antropologów coraz bardziej interesuje przeżywanie tradycji w teraźniejszości, kiedy to młodzi ludzie, wybierając pewne konteksty z danych tradycji, tworzą coś nowego – coś z posmakiem innowacji i kreatywnego tworzenia, tak jak np.: muzyka folkowa, którą łączy się z muzyką rockową. Antropologów ciekawią także nieoczywiste procesy w obszarze tradycji, m.in. ludzie niewierzący praktykujący obyczaje związane z Bożym Narodzeniem czy nowe rytuały, jakie tworzą.

► Kiedy kończy się celebrowanie tradycji, a zaczyna nadmierne przywiązanie do „starych dobrych czasów”?

Warto zaznaczyć tutaj różnicę pomiędzy tradycją a tradycjonalizmem. Można być albo „dziadersem”, który chce wprowadzić powiew świeżości w rzeczywistość tradycji, albo „dziadersem”, który patrzy na „stare dobre czasy”

i narzeka na „dzisiejszą młodzież”. Oczywiście mówię to z przymrużeniem oka. Kiedy chcemy poznać i znamy dogłębnie cel danej tradycji, a także kiedy coś zmieniamy i łączymy współczesność z tradycją (np. tworzymy wariacje na temat muzyki folkowej), możemy uniknąć oskarżenia o „dziaderstwo” i po prostu z satysfakcją celebrować własne wartości, nie odrzucając całkowicie starych ram.

► Jak Pani przeczuwa, w jaki sposób będzie rozumiana i celebrowana tradycja w niedalekiej przyszłości – powiedzmy, za około 50 lat?

Już w obecnych czasach trudno jest nadać sens niektórym tradycjom. Ponadto zachodzą różne procesy, które nie zawsze sprzyjają kształtowaniu tradycji, jak np. globalizacja. Jednak tradycja nadal będzie ważnym czynnikiem, gdyż to ona kształtuje tożsamość potrzebną człowiekowi do funkcjonowania – każdy chce gdzieś należeć i mieć coś swojego. Niektóre tradycje odchodzą do lamusa, jak wywód – kobiecy obrzęd oczyszczenia po porodzie. Wiele z nas nie miało pojęcia o takich tradycjach, one pomału znikają i będą zanikać. Ludzie będą więc wybierać te aspekty z danych tradycji, które są dla nich ważne, oraz nadawać im sens i je przekazywać dalej, gdyż przetrwa tylko to, co ma sens.

Rozmawiały

Martyna Lichosik, Maria Kudyk

Pomarańcze, Trąbki i inne niespodzianki

Kiedy słyszymy słowo „święta”, zwykle myślimy o katolickich uroczystościach obchodzonych w Polsce. Jednak czym są święta dla mniejszości mieszkających w Polsce?



Najlicniejszym w naszym kraju związkiem wyznaniowym jest Kościół rzymskokatolicki. Zostali w nim ochrzczeni blisko 33 miliony Polaków. Mniej liczne są inne odłamy chrześcijaństwa – protestantów jest około 80 tysięcy, a ewangelików zaledwie kilka tysięcy. Przez ostatnie lata do Polski przesiedliło się także wiele osób uchodźczych z Białorusi i Ukrainy – w większości wyznających prawosławie. W naszym kraju liczni są również Mariawitanie, Świadkowie Jehowy czy Zielonoświątkowcy, ale oprócz nich działa tutaj dużo więcej związków wyznaniowych, które łączy wiara w Jezusa. Nic więc dziwnego, że kiedy w naszej kulturze mówimy i myślimy o świętach, chodzi nam o święta chrześcijańskie – Boże Narodzenie i Wielkanoc.

Tymczasem trzydzieści osiem tysięcy mieszkańców Polski to osoby wyznające islam. Nazywają oni boga Allahem i opierają swoje życie na Koranie, czyli świętej księdze muzułmanów. Kolejną charakterystyczną mniejszością wyznaniową w Polsce są Żydzi. Nie uznali oni Jezusa za Mesjasza, więc wciąż wyczekują nadejścia zbawiciela. Z tego powodu nie przyjęli Nowego Testamentu – w ich wierze istotną rolę odgrywa jedynie Stary Testament.

Religie i ich odłamy różnią się między osobą obchodzonymi świętami. Jednak nawet osoby, które wywodzą się z tej samej wiary, ale mieszkają w innych częściach świata, mają swoje własne zwyczaje i tradycje. Podobnie polskie mniejszości (zarówno narodowe, jak i etniczne) potrafią zaskoczyć swoimi sposobami przeżywania świąt.

Duża i zielona

Bożonarodzeniowa choinka różni się przystrojeniem w zależności od kraju. Choinki Europejczyków są szczególnie bogato zdobione. Na północy, w Szwecji, zamiast tradycyjnych bombek zawiesza się figurki zwierząt. Popularne są też drewniane zabawki. Co ciekawe, drzewka ustawia się przed domem, a nie wewnątrz. Z kolei w Norwegii choinkę ubierają starsi członkowie rodziny, aby zrobić niespodziankę najmłodszemu. W Wielkiej Brytanii natomiast dba się o to, by choinka była jak najbardziej wyrazista, dlatego zawiesza się na niej liczne lampki i łańcuchy. Za oceanem, w Stanach Zjednoczonych, na choince wieszają się jadalne ozdoby. Święteczne drzewka w Azji różnią się... gatunkiem – Japończycy zamiast świerków wykorzystują świerki kartowate, a Chińczycy drzewka mandarynkowe i pomarańczowe.



Fot.: spanish_ikebana/stock.adobe.com

Na wertepy!

Kolędowanie jest popularne wśród wszystkich chrześcijan, niezależnie od pochodzenia, jednak przybiera różne formy. Przykładowo Ukraińcy praktykują wertep, czyli wędrowny teatr obrzędowy, podczas którego mężczyźni przebierają się w różne postaci. Natomiast Niemcy często łączą kolędowanie z organizowaniem zbiórek charytatywnych dla osób chorych i potrzebujących. Również tradycje związane ze świętami wielkanocnymi bywają odmienne – inne pokarmy wkładamy do koszyczka i inaczej go przystrajamy.

Łemkowskie niespodzianki

Wśród łemkowskich tradycji, które budzą zainteresowanie, jest m.in. obwiązywanie stołu wigilijnego metalowym łańcuchem, co ma gwarantować szczęście w handlu. Pod stołem kładzie się metalowe przedmioty, na których domownicy trzymają stopy, by stać się tak twardymi jak żelazo. Ponadto, jeśli chodzi o zwyczaje kulinarne, łemkowie spożywają przed wigilią prosforę oraz czosnek.

Święto Trąbek

Żydowski kalendarz świąt rozpoczyna się od Nowego Roku zwanego Rosz ha-Szana, a także Dniem Sądu. Dmie się wtedy w barani róg, symbolizujący trąbę, która ma wybrzmieć na Sądzie. Dla Żydów ważne jest też Święto Wolności (Pesach) upamiętniające wyjście Izraelitów z Egiptu. Jego obchody trwają siedem lub osiem dni. W tym czasie nie wolno spożywać ani nawet przechowywać w domu żadnych produktów kwaśnych, np. chleba, octu i wina. Podstawowe pożywienie stanowi maca, czyli cienkie płaty.



Ramadan

Dla muzułmanów ważne są obchody dziewiątego miesiąca roku, nazywanego Ramadanem. Wierzą, że w tym miesiącu Mahometowi został objawiony Koran. Zdrowi i dorośli wyznawcy przez trzydzieści dni nie mogą od wschodu aż do zachodu słońca: jeść i pić, współżyć ani stosować jakichkolwiek używek. W nocy zaś urządzają uczty, odwiedzają się wzajemnie w domach i hucznie świętują. Post jest wyrazem duchowej dyscypliny.

Każda religia ceni święta

Wyznawcy każdej religii poprzez swoje modlitwy i obrzędy chcą oddać hołd Bogu, w którego wierzą. Zwyczaje świąteczne są z kolei ważne w kontekście przypomnienia prawd swojej wiary i zrozumienia ich znaczenia w obliczu nowej, otaczającej nas rzeczywistości. Święta to także towarzyszące im emocje.

Poza wiarą

Niezależnie od wyznawanej religii, mamy jeden wspólny świecki zwyczaj – koniecznym elementem przygotowania do świąt jest staranne posprzątanie domu. Powodzenia!

Alicja Bazan



Cukierki na grobach i inne ukraińskie zwyczaje

Lera Vinogradina przyjechała do Krakowa trzy lata temu. Od tamtej pory pokazuje na Instagramie, jak zorganizować sobie życie w stolicy Małopolski. Obecnie stara się odbudować swój profil po tym, jak została zablokowana ze względu na publikowanie treści o wojnie.

► Jak zamierzasz spędzić tegoroczne święta? Masz już jakieś plany?

Planów raczej nie mam ze względu na to, że na razie trudno cokolwiek przewidzieć. Gdyby nie było wojny, pojechałabym do mojego rodzinnego miasta, Mariupola. Teraz wszyscy jesteśmy tutaj w Krakowie, dlatego mam nadzieję, że uda się wspólnie spędzić sylwestra. A jeśli chodzi o Boże Narodzenie, to w Ukrainie obchodzimy je 7 stycznia, ale będąc w Polsce, przyjęliśmy miejscowe tradycje i już od trzech lat obchodzimy święta w tym samym dniu co Polacy.

► Na jakich ukraińskich tradycjach się wychowałeś? Które z nich szczególnie zapadły Ci w pamięć?

Każdego roku z utęsknieniem wyczekiwałam właśnie świąt Bożego Narodzenia. Szóstego stycznia obchodzimy coś zbliżonego do polskiej wigilii. I właśnie w tym dniu, na wsi, chodziliśmy do bliskich znajomych i przynosiliśmy im słoik z jedzeniem, nazywany kutią. W tym słoiku było proso z różnymi owocami i kompotem.



Mała Lera
w tradycyjnej
wyszywance

Źródło: archiwum prywatne

► I wszystko to było w jednym słoiku? Jedzenie... w kompocie?

Właśnie tak: proso z kompotem i różnymi suszonymi owocami. Kiedy odwiedzaliśmy krewnych, to wręczaliśmy im słoik, a oni w zamian dawali nam cukierki. Czasami zdarzało się nawet otrzymać pieniądze. Pamiętam, że zawsze miałam mnóstwo cukierków. Przyjemnie było wysypywać je do miski i cieszyć się tym, jak ich dużo. Bardzo lubiłam to święto. Później, po Wielkanocy, mieliśmy coś podobnego do Wszystkich Świętych – chodziliśmy odwiedzać groby. I na tych grobach ludzie zostawiali cukierki, a my jako dzieci zbieraliśmy je do siatki. Była taka zasada, że



gdy ty, jako dziecko, jesz danego cukierka, to wspominasz właśnie tego człowieka, którego grób odwiedziłeś. Kiedy było się małym, wydawało się to jak najbardziej w porządku. Ale już jako nastolatka uświadomiłam sobie, jakie to wszystko było dziwne (śmiej).

► Na pewno oryginalne.

Tak. Wyobraź sobie, że widzisz dzieci biegające po cmentarzu i zbierające z grobów słodycze... Do tego na wsi mieliśmy bardzo dużą rodzinę. W Ukrainie często tak jest, że przy grobach są zamontowane stoliczki i ławeczki. Dlatego wszyscy się gromadziliśmy, zabieraliśmy ze sobą jedzenie, które później wspólnie spożywaliśmy. Trochę taki piknik na cmentarzu. Być może wyda się to dziwne, ale gdy obchodzisz Dzień Zmarłych w taki sposób, cmentarz wcale nie kojarzy Ci się z niczym smutnym. Dla mnie, jako dziecka, cmentarz był czymś wesołym i bardzo... cukierkowym.

► Dużo się mówi o Waszym tradycyjnym stroju, wyszywance. Czy na co dzień w niej chodzicie?

Faktycznie, mamy taką tradycję. Są u nas bardzo popularne. Aktualnie, u mnie w rodzinie nosimy takie wyszywanki, aby pokazywać swoją niezależność. Wyszywanka stała się naszym symbolem wolności. Ubierając ją, pokazujemy, że cały czas jesteśmy niepodległym narodem ukraińskim.

► A Boże Narodzenie? W jaki sposób je świętujecie?

Wraz z pierwszą gwiazdką siadamy do stołu. Muszą być oczywiście świąteczne potrawy, ale nie zawsze udaje się zrobić ich idealnie dwanaście. Pewnie będzie to zaskakujące, ale nie dajemy sobie w tym dniu prezentów. Za to zaczęliśmy robić to na sylwestra i na Mikołaja również.

► Jakie potrawy są ważne dla ukraińskiej tradycji?

Z pewnością barszcz ze słonią, który jest naszą potrawą narodową. Jemy również ciasto, podobne do polskiego makowca.

► A jak wygląda przygotowywanie do świąt?

Tutaj za bardzo się nie różni. Sprzątamy mieszkania i domy, gotujemy potrawy. Wszystko zależy oczywiście

od święta. Jeśli chodzi o sylwestra, jest taka tradycja, że musimy kupić jakiś drogi, wartościowy posiłek na stół. Sylwestra zaczynamy równo o północy, dlatego jest tak, że do tej godziny spędza się czas z rodziną, a po dwunastej można udać się do przyjaciół. Również to w tej godzinie przychodzi tak zwany Dziadek Mróz i pod łóżkiem chowa prezenty. Mimo że mamy choinkę, to prezenty znajduje się w swoim pokoju. Później każdy przynosi prezent do stołu i go rozpakowuje. Jako dziecko bardzo silnie wierzyłam w Dziadka Mroza. Do tego za każdym razem pisałam do niego list i przyklejałam do okna przednią stronę – tak, żeby zobaczył go, kiedy lata po niebie.

► Gdybyś miała powiedzieć, co najbardziej zaskoczyło Cię w tradycjach polskich, co by to było?

Dzień Wszystkich Świętych. Rok temu wybrałam się na Cmentarz Rakowicki i bardzo zaskoczyło mnie, że było mnóstwo zapalonych zniczy. My w Ukrainie nic oprócz cukierków na grobach nie zostawiamy. Jedynie zapalamy w domu świeczkę. I wierzymy, że jeśli postawi się ją w oknie, to dusza zmarłego do tej świeczki przyleci. W Polsce jest zupełnie inaczej. Zdziwiły mnie również znicze w kształcie choinki. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie widziałam.

► Gdybyś miała dać jakąś wskazówkę osobie z Polski, która na przykład gości u siebie osoby z Ukrainy i chce im pokazać, że szanuje i akceptuje ich tradycje, co by to było?

Wspaniałe by było z jej strony, gdyby poprosiła, aby osoba z Ukrainy przygotowała coś swojego, na przykład nasz tradycyjny, ukraiński barszcz. W Ukrainie mamy też taką potrawę, którą nazywamy śledź pod szubą. Jest to śledź przyrządzany z różnymi warzywami. Możemy do niego dodać tarte buraczki i jajka. Myślę, że przez takie „narodowe posiłki” możemy nawiązać ze sobą lepszy kontakt. Kiedy je jemy, to wspominamy dzieciństwo i jest to bardzo ważny aspekt naszego życia. Te potrawy łączą się z naszym rodzinnym domem, wspomnieniami, z naszym krajem. Jeśli więc ktoś z innego państwa prosi Cię o ugotowanie ukraińskiej potrawy, a potem ją je i mówi, że mu smakuje, to sprawia nam wielką radość.

Rozmawiała Jagoda Burekowska

O co chodzi z tradycją?

Co wspólnego ma złoty pierścień z nocą świątobąńską? Aby zrozumieć otaczające nas zjawiska, przyjrzyjmy się słowom, których używamy do ich opisu.



Fot.: luckybusiness/stock.adobe.com

Jak wiele wyrazów w naszym kręgu cywilizacyjnym, słowo „tradycja” bierze swój początek z łaciny. Jego odpowiednikiem jest łacińskie *traditio*. Rzymianie jednak nie łączyli swojego *traditio* z tym, co kojarzymy współcześnie z tradycją – czyli z rodzinnym kolędowaniem, okrzykami „gorzko! gorzko!” przy pocałunku pary młodej na weselu czy puszczaniem wianków na rzece.

When in Rome, do as the Romans do

Traditio to pojęcie z zakresu prawa rzymskiego. Był to najpowszechniej wykorzystywany sposób przekazywania własności innym osobom. *Traditio* było dzielone przez antycznych rzymskich prawników na *traditio*

brevi manu (*traditio* krótkiej ręki) oraz *traditio longa manu* (*traditio* długiej ręki). Pierwsze z nich stosowano wobec tych przedmiotów, które dało się objąć rękoma i wziąć. Wtedy przeniesienie własności następowało właśnie w momencie przejścia rzeczy z rąk do rąk. I tak, przykładowo, gdy Rzymianin chciał obdarować przyjaciela złotym pierścieniem, to błyskotka stawała się własnością obdarowywanego w momencie, gdy trafiła do jego rąk. Drugi rodzaj *traditio* stosowano wobec większych obiektów. Trudno sobie wyobrazić Rzymianina w todze biorącego pod pachę dorycką kolumnę o średnicy półtora metra i wynoszącego ją do swojej willi pod Kapuą. Wówczas uznawano, że przeniesienie



własności następowało przy objęciu rzeczy nie rękoma, a wzrokiem. Wracając do przykładu z kolumną, Rzymianin mógł ją nazwać swoją w momencie, gdy druga osoba pokazała mu ją i powiedziała, że chce mu ją przekazać. Co ciekawe, nie było żadnego ograniczenia odległości, z jakiej można było pokazać ten przedmiot – ważne, żeby był widoczny.

W prawie rzymskim istniała też kategoria rzeczy, których własności nie można było przekazywać przez *traditio*, a przez znacznie bardziej złożoną procedurę mancytacji. Od niej wzięło się słowo, które w XIX wieku uzyskało zupełnie nowe znaczenie związane z ruchem na rzecz praw kobiet – emancypacja. Wróćmy jednak do rozważań o *traditio*.

Od *traditio* do *trade*

Z rzymskiego *traditio* wzięło się anglojęzyczne słowo *trade* oznaczające handel, a zatem i coraz częściej pojawiający się w słowniku polskich graczy giełdowych wyraz *trader*. Oprócz tego w językach całej Europy pojawiły się wyrazy inspirowane brzmieniem rzymskiego *traditio*, które odnoszą się do praktykowanych przez różne społeczności zwyczajów.

Nasze dziedzictwo

Czy na pewno to takie dziwne? Niekoniecznie. Tradycję możemy rozumieć jako coś, co przekazali nam nasi przodkowie; coś, co po nich odziedziczyliśmy. O ile więc nie zadowala nas definicja tradycji z finału „Misia” Barei, o tyle zasadny jest wniosek, że tradycja jest to niematerialne dziedzictwo kultury danej wspólnoty przekazywane kolejnym pokoleniom.

Nie bez powodu odnoszę się do przodków i dziedziczenia. Obie te kwestie były istotne dla Rzymian. Ich kultura zakładała szczególną pamięć o poprzednich pokoleniach oraz wspólnotowy charakter rodziny. Właśnie dlatego to Rzymianie stworzyli od zera obecnie znane prawo spadkowe, regulujące sposoby przejmowania pieniędzy, rzeczy, nieruchomości czy długów przez potomków.

Tutaj dochodzimy do punktu wspólnego tradycji – skakania przez ognisko w noc świętojańską oraz *traditio* przenoszącego własność złotego pierścienia. Tradycja jest niejako dorobkiem poprzednich pokoleń, który przekazany w nasze ręce staje się czymś, z czego możemy swobodnie korzystać.

Co zrobić z dziedzictwem?

Rzecz w tym, że tak jak w dziedziczeniu, czasem trzeba przyjąć kłopotliwe zobowiązania czy rzeczy, których lepiej, żeby nie było, tak i dziedzictwo tradycji potrafi być szkodliwe. Przykładowo kurczowe trzymanie się przyjętej

w naszej kulturze zasady, że „o zmarłych nie mówi się źle”, może prowadzić do sytuacji, w której zamyka się usta osobom strauatyzowanym przemocą ze strony osoby już nieżyjącej.

Tradycja bywa też wykorzystywana w mrocznych politycznych celach. Historia dostarcza nam szereg przykładów takich działań. Hitler silnie odwoływał się do zapomnianych pragermańskich zwyczajów, by wzmocnić w społeczeństwie kult siły oraz poczucie rasowej wyższości. Ta taktyka jednak nie jest wynalazkiem XX wieku. Już Platon w swoim „Państwie” pisał o takim dobieraniu mitów głoszonych przez kapłanów, aby krzewiły one wśród mieszkańców wartości pożądane przez elitę rządzącą. Oprócz tego uważał, że warto jest grać na bębnach przy ciężarnych kobietach, tak by ich synowie wyrosli na bezwzględnych wojowników pozbawionych empatii (filozof wierzył, że ten absurdalny pomysł naprawdę zadziała!).

W świecie, w którym jest coraz mniej miejsca dla nocy świętojańskiej i białego śpiewu, a coraz więcej dla jeansu i rapu, życzę nam szacunku do tradycji i chęci ich kulturowania. Jednak nie w każdym przypadku. Najpierw warto zastanowić się, czy nasza tradycja nie jest oparta na krzywdzie. Jeśli jest, to może jej odrzucenie pozwoli uniknąć błędów naszych przodków?

Dawid Radziszewski

”

– Tradycja, chodź no do tatusia, a butków nie zamocz.
– Ona nie może się tak nazywać: Tradycja.
– Dlaczego niby?
– Pytasz dlaczego? No, bo tradycją nazwać niczego nie możesz. I nie możesz uchwycić specjalną zarządzić, ani jej ustanowić. Kto inaczej sądzi, świeci jak zgasta świeczka na słonecznym dworze! Tradycja to dąb, który tysiąc lat rósł w górę. Niech nikt kietka małego z dębem nie przymierza! Tradycja naszych dziejów jest warownym murem. To jest właśnie kolęda, świąteczna wieczerza, to jest ludu śpiewanie, to jest ojców mowa, to jest nasza historia, której się nie zmieni. A to, co dookoła powstaje od nowa, to jest nasza codzienność, w której my żyjemy.

Cytat z filmu „Miś”
w reż. Stanisława Barei

Wesołych Świąt!

Niech Nowy Rok
píše się dla was
tylko złotymi
zgłoskami!

**Jak się czytało
„MŁODY KRAKÓW”
w 2022 roku?**



**Daj nam znać
w ankiecie!**

